

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 6 Października 1901.

Przełom socjalizmu.

Z powodu książki pani dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej pod powyższym tytułem pisze p. A. Krzyżanowski w *Przebiegach powstania socjalizmu*.

Autorka kończy swą książkę zapowiedzią wzrostu socjalizmu, którego „program na przyszłość obejmuje zdemokratyzowanie kultury duchowej obok materialnej.” Zgodnie z autorką sądzę, że najnowsze zmiany w programie i taktyce obozu socjalistycznego w różnych krajach Europy zwiększają znacznie szanse powodzenia idei socjalistycznych.

Manifest komunistyczny Marxa i Engelsa był rewolucyjny i klasowy, wzywał do gwałtownego przewrotu istniejącego porządku społecznego, a apelował przedewszystkiem do warstwy robotniczej, przeciwstawiając ją innym stanom. Hasło rewolucyjności stało się z czasem teorią głoszoną „od święta”, *pour épater le bourgeois*. Nowoczesny ustrój państwa, organizacja policyjna i militarna utrudniają wszelką akcję rewolucyjną, zresztą wnet zrozumiano, że stawianiem barykad można obalać w najlepszym razie królestwa i zastępować je republikańską formą rządu, ale nie można nim zmienić podstaw ustroju społecznego i ekonomicznego: nie można tymi środkami usunąć prywatnej własności środków produkcji.

Z czasem odpadło także i teoretyczne uzasadnienie potrzeby rewolucyjności. Wedle Marxa system kapitalistyczny objawia się między innymi także i zanikiem stanu średniego (koncentracja produkcji w wielkich przedsiębiorstwach) oraz ubożeniem ludności robotniczej. Polepszenie w ramach istniejącego porządku społecznego jest wykluczone, nie pozostaje zatem nic innego jeno rewolucja. Koncentracja nie objawiała się w rolnictwie; a w przemyśle, o ile wystąpiła na jaw, nie wywołała zaniku stanu średniego, aczkolwiek zmieniła po części jego skład. Byt robotnika w zachodniej Europie stanowiąc się poprawił. Okazała się dowolnie zaprzeczana możliwość poprawy doli robotnika bez usunięcia systemu kapitalistycznego.

Wyrzucono zatem martwe hasło rewolucyjności także i z oficjalnego programu, bo dostarczało ono załatwienie broni przedstawicielom innych stronnictw i interesów przeciwko stronnictwu, które wobec wzrostu liczby zwolenników, zaprzęgało z bezpodległej negacji przebieg do pozytywnego czynu, uzyskać wpływ na rządy.

Przekonano się jednak, że poparcie choćby wszystkich robotników fabrycznych nie daje większości w parlamencie, trzeba zatem program zastosować do potrzeb ludności rolniczej, zwłaszcza pozyskanie robotników rolnych, jako stanowiskiem społecznym najbardziej zbliżonych do robotnika fabrycznego, staje się jednym z najważniejszych celów agitacji socjalistycznej.

Tę rozszerzenie programu nasałowe pewne teoretyczne trudności. Ludność rolnicza obcuje przy indywidualnej własności ziemskiej, dla któ-

rej nie ma miejsca w systemie Marxa. Wymyślono formułę o programie maksymalnym i minimalnym. Urzeczywistnienie programu maksymalnego, zgodnego z teorią twórców socjalizmu, odłożono *ad feliciora tempora*, a wysunięto w agitacji na pierwszy plan program minimalny, nie rewolucyjny, obliczony na pozyskanie dla partii także ludzi, nienależących do stanu robotniczego.

Obok tej ewolucyjnej, przeważnie politycznej, mamy jeszcze do czynienia z ewolucją myślową. Oba te kierunki rozwoju idą równolegle obok siebie, dopełniając się nawzajem. Doktrynie Marxa nie brakło pewnej podstawy filozoficznej, aczkolwiek bardzo ciasnej i jednostronnej. Materialistyczna historyozofia, dopatrująca się w rozwoju dziejów tylko wpływu czynników ekonomicznych, nie mogła długo się ostać. Badania faktów zadawały jej kłopoty; teoretyczne rozumowania wykały jej niejasność, rozbiła się o niemożność zadowalającego skonstruowania pojęcia czynnika ekonomicznego, w którym jedni dopatrywali się walki klas, inni zmian w technice produkcji. Zresztą sami twórcy materialistycznej historyozofii nie są wolni pod tym względem od sprzeczeń. Przysławiono zatem do rozszerzenia filozoficznych podstaw socjalizmu, wcielając do pierwotnych też pewną dążność pierwiastków etycznych. Egoizm, jeśli nie indywidualny, to klasowy, był ostatnim stopniem etycznego rozumienia obojętności w doktrynie Marxa. Obecnie uwzględnia się także pierwiastki altruistyczne. To przykrojenie programu socjalistycznego do wymagań bieżącej chwili połączone było ze stratami pod względem teoretycznym. Doktryna Marxa tworzyła pewną jednolity, filozoficzną i ekonomiczną całość, która pośrednio dała asumpt nietylko do doniosłych reform socjalnych, ale także do wielu poważnych prac naukowych. Dziś teoretyczny socjalizm jest bezwładną mieszaniną dawnych utopij ze socjalizmem naukowym, pozbawioną wybitnych cech charakterystycznych, pełną sprzeczności i niekonsekwencji. W obecnej chwili elementarnemu, żywiołowemu parciu mas do objęcia rządów brak teoretycznego uzasadnienia.

Oto pokrocie „przełom w socjalizmie” ilustrowany przez autorkę mnóstwem faktów z pełną szkodą dla zasadniczych idei, które występują na jaw może niedość jasno i plastycznie.

Revolucja francuska oddała rządy w ręce mieszczaństwa; dziś robotnicy (stan czwarty), wogóle warstwy niższe, chcą mieć i uzyskują coraz to większy udział w kierownictwie spraw politycznych. Celem ich znaczne rozszerzenie dotychczasowej ingerencji państwa na stosunki ekonomiczne poddanych, za pomocą którego warstwy niższe chcą sobie zapewnić zmianę podziału dóbr na swą korzyść. Hasłem, pod którym walczą, są idee socjalistyczne w swej zmienionej formie, ułatwiającej pozyskanie szerokich warstw ludności.

Uznając w całej pełni potrzebę zdemokratyzowania kultury materialnej i duchowej, nie

będąc zasadniczo przeciwnym wszelkiemu rozszerzaniu ingerencji państwa, zapytać się godzi, czy na tej drodze można osiągnąć zamierzony cel. Już dziś administracja państwowa ulega często pogorszeniu pod wpływem zbyt szybkiego wzrostu jej zakresu działania i niewłaściwego mieszania się parlamentu tj. organu ustawodawczego, do spraw administracyjnych; dowodem stosunki francuskie. Ingerencja państwa może mieć powodzenie w razie poparcia ze strony społeczeństwa i o ile spoczywa w rękach odpowiedzialnych.

Ale rozszerzenie tej ingerencji w chwili dochodzenia do władzy żywiołów politycznie niewyrobionych, które nie rozumieją interesu ogółu, bronić będą interesów partycularnych lokalnych lub klasowych, a może nawet czysto egoistycznych, nasału powaźną wątpliwość.

Na tej drodze, jeżeli nią postępować się będzie szybko i nieostrożnie, kto wie, czy nie urojmą nabytków kultury duchowej i materialnej, przekazanej nam przez przeszłe pokolenia. A wówczas zdemokratyzowanie władzy politycznej przyniosłoby nam więcej szkody, niż korzyści.

Autorka nie widzi tego niebezpieczeństwa i spodziewa się po zwycięstwie idei socjalistycznych zdemokratyzowania kultury duchowej i materialnej.

KORRESPONDENCJE.

Paryz 29 września.

(Reforma kasowa w teatrach paryskich. — P. Lorentowicz o Operze polskiej. — Przekład „Potopu” — Nowa praca p. Sarrazina).

W teatrach paryskich dokonywa się obecnie reforma, którą mieszczaństwo stolicy przyjmuje z radością. Oddawna wyrzekano już na wygórowane ceny biletów. Niemal wszyscy krytycy, z Fouchierem na czele, domagali się wzięcia redukcji cen, dowodząc, iż jest to jedyny sposób zwiększenia napływu publiczności. Jako przykład stawiano teatr Antoine’a, w którym najdroższe miejsce kosztuje pięć franków. Pomimo to Antoine robi doskonałe interesy, jest tym wyjątkowym dyrektorem, który, nie zaniebując celów czysto artystycznych, daje dobre dywidendy swym akcjonariuszom. Teatr Antoine’a bowiem, jak zresztą prawie wszystkie teatry w Paryżu, jest własnością spółki akcyjnej.

Rutyna, w której ugrzęzły dyrekcje innych teatrów, nie pozwoliła długo osmielić się na podobne radykalną zmianę; lecz nadeszła chwila, w której przemówiły inne argumenty. Nad teatrami paryskimi zawisło widmo bankructwa. Zwłaszcza rok zeszyły, powystawowy, okazał się fatalnym. Publiczność wzdryga się stanowczo płacić po 10 franków za krzesło. Więc oto rozpoczęła się odwrót...

Teatr sary Bernhardt poszedł za przykładem Antoine’a. Renaissance, którego kierownictwo objął Femier, uczynił to samo. Teraz dyrektorzy

najlepszych może komedycznych teatrów w Paryżu, Wodewilu i Gymnase, ostrożnie wchodzą na tę samą drogę. Nie zniżają wprawdzie cen nominalnych, ale wprowadzają abonamenty, które redukują ceny do połowy. W „Chateau d’Eau” uikowała się wcale dobra trupa operetkowa; krzesła w pierwszych rzędach kosztują po trzy franki. Kilka innych teatrów pomniejszych wprowadziło podobne redukcje.

Przyszłość okaże, czy nowa kombinacja będzie pomyślna. Zdaje się mieć wszelkie szanse powodzenia. Teatr przestał być we Francji rozrywką arystokratyczną. Uczynił się potrzebą duchową szerszego ogółu. Tem bardziej należy zrobić go dostępnym dla tego szerszego ogółu.

W ostatnim zeszyście miesięcznika *la Revue d’art dramatique* p. Jan Lorentowicz daje krótki rys historyczny opery polskiej. Rzecz, napisana z widoczną znajomością przedmiotu, a ze zwykłą p. Lor. barwnością i żywiołową formą, wywołała zainteresowanie w tutejszych kołach muzycznych. Tego rodzaju artykuły, zamieszczane w poważnych czasopiśmie, a zaznajamiające czytelników francuskich z naszym dorobkiem artystycznym, są ze wszech miar pożądane. Dzięki zabiegom p. Lorentowicza, *Revue d’art dramatique* otworzyła stały dział, poświęcony sprawom teatralnym polskim, w którym, prócz sprawozdań, umieszczane bywają repertuary głównych teatrów polskich. Referentem jest p. Lor.

„Potop” Sienkiewicza, w przekładzie pp. Wodzińskiego i Kozakiewicza, który ukazał się w starannym wydaniu *Revue blanche*, zaopatrzone jest w mapę dawnej Rzeczypospolitej. Dla francuskiego czytelnika mapa ta ułatwiać będzie zrozumienie przebiegu walk, które stanowią osnowę powieści. Tłumaczenie bardzo poprawne. Całość uległa skróceniu, które pozwoliło zmieścić „Potop” w jednym grubym tomie o 682 stronicach. Było to ustępstwo na rzecz czytelnika francuskiego, który powieści, przekraczającej rozmiar jednego tomu, obawia się gorzej, niż diabeł święconej wody.

Bulletin polonais (zeszyt wrzesniowy) drukuje urywki p. Gabriela Sarrazina p. t. „*La Pologne romantique: guerriers, poètes et chevaliers errants*”. Urywek ten wyjęty jest z większego dzieła „O Adamie Mickiewicz, jego życiu i epoce”, nad którym p. Sarrazin od dłuższego czasu pracuje, a które, sądząc z tego urywku, będzie rzadkim dziś u Francuzów objawem przychylności głębokiej i serdecznej dla społeczeństwa polskiego.

Sztuka i wirtuozji.

Na jednym z koncertów symfonicznych w Paryżu, których cykl odbywał się z początkiem maja roku bieżącego w teatrze „Vaudeville”, zdarzył się wypadek następujący:

Grał młody, a już od kilku sławą wielką poprzedzany czeski skrzypek Kubelik; a grał, trzeba przyznać, zdumiewająco jakiej waryacje Paganiniego. Niestychane trudności techniczne

palców i smyczka, wychodziły ze skrzypiec z nadzwyczajną precyzją i czystością, wywołując w sali od czasu do czasu entuzjastyczne zachwyty melomanów, objawiające się przeciągiem a-a-a... po każdorazowym, więcej udanym tryliku czy pasażyku karkołomnym. Sala oczywiście trzęsła się od oklasków, kiedy młody skrzypek — z pokrytą orderami kłapą od fraka — skończył swoje dzieło; trzeba było bisować, a więc po kilku uklonach i ceremoniach, młody mistrz ukazał się znowu na scenie, gotów do grania. Oklaski na chwilę ucichły, gdy „w tem stało się coś dziwnego”, jak pisze Sienkiewicz. Oto z ostatniej galeryi donośny głos męski zawołał: „*et maintenant jouez nous de la musique s’il vous plait!*” Ogólna konsternacja, spoglądanie w górę, sytuacja naprężona. Ale nie; nie było wątpliwości, tenże sam głos powtórzył raz jeszcze wyraźnie swoje żądanie poparte w dodatku większością galeryi.

Po krótkim namyśle Kubelik zagrał „Réverie” Schumanna i zagrał bardzo pięknie. Żądanie odniosło skutek: to była muzyka.

Nie po raz pierwszy słyszałem ten głos, wołający z góry. Przed laty kilku rzucił on w „Cirque d’Hiver” Nikischowi okrzyk, iż jest „zniewagą dla sztuki grać Widora po Beethovenie” — a niedawno głośnemi oznakami niezadowolenia w tej samej sali dał wyraz swemu oburzeniu na równie pospolitą, jak beżmiernie nędną suitę węgierską Masseneta. Głos sumienia artystycznego Francuzów. Bo w tym narodzie, mimo zatwardziałość beznadziejnie konserwatywną, tryskającą z wybuchową siłą wulkanu od czasu do czasu nowe idee i nowe ożywcze siły powstają, aby naprzód prowadzić dzieło królowej-ducha: Sztuki.

Obok Bouguerau i Gerome’a powstają Manet i Rodin — obok Gounoda, Cezar Franck — obok Coppéego, Verlaine.

Tym razem *l’affaire Kubelik*, o której bodać jest wszelakich skandalików lakome paryskie dzienniki nawet nie wspominały, ma ogólniejsze powszechne znaczenie, charakteryzujące dobę obecną; nie potrzebuję dodawać, że charakteryzujące dodatnio.

Pan Kubelik jest młodym artystą z wielkim talentem. Wmówiono w niego, że gra na skrzypcach, to sztuka szybkiego poruszania palcami lub smyczkiem; dobra szkoła i wrodzony talent ułatwiły mu dojdzie do doskonałości w tym kierunku, nauczyły kilkunastu gładkich fraz Vieuxtempsowskich koncertów, kapryśków Paganiniego i z „efektownym” repertuarem wirtuozów wszedł w świat bujnego artystycznego niby życia, impresaryów, koncertów dworskich, modynych salonów.

Czy się w nim obudzi dusza poety — tworzącego chociaż w sztuce reproduktywnej, dusza — przelewająca w metafizyczny stan dźwięków, to czego żadnym innym sposobem wyrazić nie jest w stanie? Ta jedna drobna „Réverie” Schumanna odkryła, że po za Kubelikiem „sztukmistrzem” istnieje i „artysta”. Więcej takich gło-

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ
FLORENCYI WARDEN.
Z ANGLIEJSKIEGO.
CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

— Patrzy pani na mnie, jakby i moja nowina była również nieprawdopodobną. A tymczasem cała rzecz przedstawia się tak: — Muszę zobaczyć się z jednym kuzynem mojej żony, w ważnym interesie, który dotyczy jej majątku. Bawi on teraz w Monaco, a że jak pani wiadomo, bardzo stamtąd blisko do Nizy, o czym mnie zapewniła mrs. Reade, bawiąca tam właśnie z starszym synem, co jednak nie ma przecież najmniejszego wpływu na decyzję pani...

Tu popatrzył na mnie tak dziwnie, że poczerwieniałam po same uszy i byłam mu wdzięczną, gdy ciągnął dalej... A ponieważ muszę się z nim widzieć, namawiałam dziś zrana żonę, dla której ta zmiana miejsca mogłaby być zbawienną. Znasz pani jednak jej upor, — nawet polepszenie zdrowia Alicyi nie było zdolne jej do tego nakłonić. A że nie mógłbym przecież sam nieustannie zajmować się dzieckiem, pomyślałam o pani.

— Tak, ale — zaczęłam, bo niemożliwość odbywania tak dalekiej podróży, jedynie z nim i małą Alicyą, nawet tak bezpretensjonalną osobę jak mnie, dzwinnie uderzyła.

— Słuchaj pani spokojnie, całą rzecz natychmiast wyjaśnię. Alicya pojedzie, aby była

razem z swoim tatkiem, miss Christie pojedzie, aby była z Alicyą, a mrs. Christie pojedzie, aby była razem z miss Christie.

— Mama? — zawołałam zdziwiona.

— Tak, odwiedziłam ją wczoraj i przed nią cały plan wyłożyłam, przyczem nie zapomniałam wspomnieć o tęsknocie naszych przyjaciół w Nizy. Ucieszyła się niezmiernie i po naradzie z wujem postanowiła pojechać z nami.

Umówiliśmy się zjechać w następny piątek na stacyi w Liverpoolu.

— W piątek już? — zapytałam. — A mrs. Rayner zostanie tu całkiem sama?

— Ha, próbuj pani jeszcze, może uda ci się ją nakłonić, bo zdaje mi się, że wywierasz na nią więcej wpływu odemnie.

Było to poniekąd prawdziwem. Często dziwiłam się jej ujęciu względem niego, gdy mnie przeciwnie, od czasu zachorowania Alicyi zdawała się słuchać chętnie.

— Tu, moje dziecko, — mówił mr. Rayner, podając mi list wyjęty z kieszeni. Pani wyglądasz tak, jakbyś jeszcze całej rzeczy niepojmowała, proszę więc przekonać się z tego listu.

List pisany był ręką mamy, otworzyłam go i przeczytałam.

„Moja droga Ellen!

„Twój pocziwy przyjaciel, mr. Rayner czeka, nie mogę więc rozpisywać się długo, i nie wiem nawet, czy potrafiłabym określić uczucia, jakie swoją wspaniałomyślną propozycją we mnie wywołał. Prosił mnie jeszcze, ażebym nakłoniła cię do tej podróży, co jest zapewne zbędne? Prosił też, abym zajęła się nieco twoją podrózną wyprawą, której kosztą on sam pokryje.

„W piątek, moje dziecko będę cię wtedy oczekiwała na dworcu, chociaż wolałabym, żeby

to był inny dzień, a nie piątek, ale nie śmiałam mu już tego powiedzieć. Dziękuję Bogu, że pozwolił Ci pozyskać takich przyjaciół. Nie już więcej nie dodam, bo on czeka. O serdecznych pozdrowieniach wuja i kuzynki doniosę ci też ustnie, kiedy Opatrzność tak zechce nawiązać nami włąda, że wkrótce się zobaczymy”.

Twoja kochająca matka
Anny Christie.

— Kochana matczka! Ta ustawiczna wdzięczność ku Opatrzności, to główny rys jej słodkiego charakteru, podczas gdy ja jeszcze się nieco niepokoiłam. Przeczytałam ten list jeszcze raz i zaczęłam trochę nieskładnie dziękować mr. Raynerowi za wyprawę podróżną.

— To napisała przecież! — zawołał z uśmiechem. — Prosiłam ją, żeby o tem nie wspominała.

— O, widać, że pan nie zna mojej mamy, jeśli ma coś do opowiedzenia, to nikt jej nie powstrzyma. Cały list przesiąknięty wdzięcznością charakteryzuje ją dokładnie. Chociaż uderzają mnie w nim dwie rzeczy, których jeszcze w życiu swoim nie popamięta — dała datę na liście i nie przyłączyła długiego dopisku.

XXV.

Wychodząc z kościoła zbliżyłam się do mrs. Manners; i poprosiłam ją nieśmiało o jakieś zlecenie do niedzielnej szkółki, gdziebym mogła pomówić z młodszą miss Reade.

— Henry radził, żebym się z tem do pani udała — szepnęłam zawstydzona. On życzy sobie, abym mój list do niego, jego siostrzyczce oddała.

— Miły Boże! — odpowiedziała dobra miss

Manners. Czemż wy, młodzi uciekacie się zawsze do wykrętów i tajemnic. Nie wiem nawet, czyby mr. Manners na to zezwolił, ale — obiecałam Henry’emu pomoc, a w tem nie ma nic złego — dobrze, zrobię to. Potem zbliżywszy się z mną do mrs. Rayner, zaprosiła mnie formalnie na poobiednią wizytę.

Podczas tego rozmawiał mr. Rayner z mrs. Readem. Słyszałam, jak namawiał go do oddania swego srebra domowego do jakiegoś banku, na przechowanie.

— Kradzieże grasują obecnie epidemicznie, i zapewne usłyszymsy jeszcze coś o nich, — mówił. — Najpierw u lorda Dalstona, teraz u sir Jonasa, a mnie się jakoś wydaje, że na tych dwóch się nie skończy. Czy pamiętasz pan, jak przed dwoma laty wykonano pięć znacznych kradzieży w przeciągu sześciu tygodni czasu? Nie dziwiłbym się, gdyby i teraz podobnie się stało.

— Mój skromny zapas zabezpieczy się sam najlepiej, nie będą się nań łakomili — odpowiedział humorystycznie mrs. Reade. — Gdyby Henry był w domu, to możeby się tem zajął, ale na co mnie staremu tyle kłopotu. Pewny jestem, że gdybym spakował rzeczy i wywoził je do Beaconsburgh, to rzezimieszki opadłyby mnie na drodze i załatwiłyby za mnie cały ten interes. Niechże to lepiej spoczywa w domu, w starej skrzyni. Dałam Williamsonowi starą dubeltówkę — przed którą zdaje się mieć więcej obawy, jak przed złodziejem — nad łóżkiem powiesiłem rewolwer — coś więcej może biedny człowiek uczynić?

— A nie wiadomo panu może, czy też opryszki zostali wyłapani? — zapytał bojaźliwie Greyson, o którym mówiono, że zakopał piętnaście funtów i parę srebrnych łyżek w ogrodzie. Zapytanie to zwrócił do mrs. Rayner, który był

zwykle najlepiej poinformowany w takich sprawach.

— Nie, i zapewne ich nie wylapia — odpowiedział stanowczo mr. Rayner.

— Takiego złodzieja klejnotów nie tak łatwo złapać, posiada on najczystszej zdolności dzielnego wodza. Im śmielej sobie poczyna, tem pewniejszym zdaje się być powodzenie wyprawy, a policyjni szpiecie, mający się za nieomylnych, chybają często celu. Gdybym był takim rzezimieszkiem, to wykonywałbym najsmielsze czyny pod samym nosem policyi, bo ta już z wrodzonego respektu dla samej siebie, nie podejrzwałaby nigdy kogoś bliskiego.

— Oho, łatwo to się przechwalać — wtrącił dowcipny mieszczanin, ale gdyby policya tu była, to nie miałbyś pan więcej odwagi od nas wszystkich.

Mr. Rayner zaśmiał się dobrodusznym i przyznał mi poniekąd słuszność.

Podczas obiadu próbował mr. Rayner nakłonić przecież swoją żonę do podróży, wezwał też mojej wymowy do pomocy, której mu się odmówiłam. Na wszystkie nasze namowy jednak, odpowiadała mrs. Rayner zimno i stanowczo, że nie lubi podróży, nie czuje się do niej dość silną i woli zostać w Alders. Powiedziała to tak, jak wyczuony piak, powtarzający swoją lekcję, przy końcu zająknęła się i dodała jeszcze, że spodziewa się, iż ta podróż posłuży Alicyi, i że uczuwa wdzięczność dla mojej matki za to, że zdecydowała się pojechać z nami.

(Ciąg. dal. nast.)

sów wołających o „muzkę” — a może młody ten talent uprzytomni sobie swój cel — pozna, czem być powinien.

Publiczność koncertowa ma swoje różne „wymagania” — to prawda — ale od artystów zależy sprawozdanie tych wymagań na odpowiednio tor.

Nie charakterystyczniejszego, jak rzut oka po sali w czasie produkcji „palcotomnych” wirtuozów; najmniej różnicy z efektem, jaki odbija się w twarzach patrzących na trapezowych siłaczy w cyrku.

Ten sam błogi uśmiech wół przymkniętych ust — te same szeroko otwarte oczy, śledzące nerwowo rąk — te same wykrzyki po udanym skoku... O jakimś wrażeniu, czy duchowym czy nawet tak zwanym estetycznym, mowy być nie może. I to się nazywa produkcja artystyczna.

Chodzi o to, aby publiczność potrafiła tę różnicę odczuć i odpowiednio traktowała jednych i drugich, a zwłaszcza, aby artyści z krwi i kości nie cierpieli z powodu preferencji swych bezdusznych konkurentów; *jeux nous de la musique* powinno być hasłem publiczności dzisiejszej.

Z czego nie wynika, aby pogarda dla przyswojenia sobie środków technicznych miała być bytu. Są one bezwarunkowo potrzebne i to w możliwie najwyższym do osiągnięcia stopniu — tak, aby przestały zwracać uwagę — interesować, aby te palce czy smyczki, były ślepymi narzędziami tego, co dusza i serce dyktują. Tylko tak pojęta sztuka wykonawcza — jest sztuką.

Aby to odczuć, dość przypomnieć sobie gre Paderewskiego; wszystkie środki techniczne: klawiszowe, fortepian, palcowe najtrudniejsze kombinacje — zdają się nie istnieć, rozwijają się w niebyt, i wnika w nas wyłącznie dusza, dusza artysty przez pryzmat swego geniuszu, mówiąca dźwiękami o tragedii i tęsknicy Chopina, o zrywającej się wieszcznie i burzliwie fantazyj Schumanna, o niepokalanym podniesieniu Beethovenowskiej duszy.

Wyższemu z poszczególnego przypadku, który mi na te kwestyj, dawno nurtująca, rzucił snop jaskrawego światła.

Pozbyliśmy się już prawie — śpiewaków i śpiewaczek-wirtuozek, których celem była gimnastyka głosu, — mamy jeszcze wirtuozów-pianistów, skrzypków i nie lepszych od nich kompozytorów-wirtuozów.

Zastrzegam się, że pod nazwą wirtuoz rozumie muzyka, który technikę swego instrumentu nie za srodek, lecz za cel uważa. I to jest jedyna, ale za to bardzo silna demarkacyjna linia między artystą a rzemieślnikiem.

Twórczość muzyczna ma do rozporządzenia mnóstwo środków; najwspanialszym i najpełniejszym, bo zawierającym największą skalę kolorów, jest oskiestra. Jak ongi w wiekach średnich bezimienni artyści stawiali gotyckie cuda, tak dzisiaj owa masa bezimiennych artystów orkiestrowych pracuje nad oddaniem w całości wielkich idei i wielkich myśli, w symfonicznej lub dramatycznej ujętej architekturze. Owi kamieniarze gotyccy z hasłem: „Non nobis, Domine, non nobis” — tworzyli wspólnie dzieła sztuki najwspanialsze, w myśl twórczej idei artysty budowniczego; idealni członkowie orkiestry, powinni

z tem samem poczuciem wspólnego celu pracować dla całości dzieła sztuki, natłoczeni pałeczką dyrygenta i doniołością wykonywanego utworu. Ta właśnie wspólna praca, to pewne zaparcie się siebie dla dobra sztuki, nie zabijające jednak — jeżeli ta istnieje — indywidualności, a hamujące wszelkie w kierunku wirtuozowskim zachcianki, jest znakomitą czynnością przeciw bezduszności w sztuce dla efektu — w sztuce, która ma działać na słuchacza jedynie swoją zewnętrzną, techniczną formą. To, czego samą linią melodyj wyrazić się nie da, to, do czego nie wystarczy jednostajny koloryst fortepianu czy skrzypiec, to dać może orkiestra swoją wielobarwnością i wielką ilością odrębnych głosów, które dają do rozporządzenia. To też w miarę rozwoju instrumentalnej, orkiestrowej muzyki w dzisiejszym znaczeniu, który zresztą jest kwestją doby ostatniej, największe myśli, dramaty i radości ludzkiej duszy znajdują swoje odbicie w utworach orkiestrowych.

Rozmilenowanie wyłącznie w wirtuozowskich popisach solowych obniża stanowczo możność odczuwania potężnej głębi prawdziwej muzyki, wyrabiając mimowolne przywiązanie się do efektów czysto technicznej natury, owo podleganie łatwym wrażeniom udanego trylera, gamy czy pasażu, które, jak wspominałem na początku granicy z wrażeniami, jakie się w cyrku odbiera.

Byli geniusze — a mam tu na myśli specjalnie Chopina — którym do wyrażenia się mógł wystarczyć sam jeden fortepian; ale też sztuka Chopina jest najlepszym przykładem, że cała wirtuozostwa na usługach duszy być winna. Jak u Słowackiego: „Jym z parasolem, płaszczem i tłumokiem” — tak u Chopina cały techniczny aparat fortepianowy — nawet w Etюдach, choć to paradoksalnie brzmie — służył jedynie do wyrażania otchłonnej głębi duszy smutku pełnej i tęsknoty. Ale po za Chopinem i jemu podobnymi cała twórczość tych, którzy swe najcenniejsze wibracje duszy przelewały w orkiestrowy koloryst, jak: Berlioz, Wagner, Franck, Ryszard Strauss, a w Symfoniach swoich Beethoven — winna być tak odczuć i poznana, jak dzieła największych mistrzów słowa lub pendzla. Wnikając w te fale tonów, mówiące do nas to swawolnymi dźwiękami pastoralnej symfonii — to bezdennie tragicznem echem marsza na śmierć Siegfrieda — odczuwamy całą nikłość wirtuozów, całą przepaść, jaka dzieli treść od powierzchownej formy. A ta powierzchowność formy, to wirtuozostwo — w złem znaczeniu tego wyrazu — tak rozpowszechnione między solistami — winno ustąpić miejsca poczuciu dla prawdziwej sztuki. Do artystów szczerych — z Bożej łaski nuleży staranie o zmianę na lepsze w tym kierunku przez wybór odpowiedniego repertuaru — i odtwarzanie dzieł sztuki nie dla technicznych efektów, ale z ich pomocą.

Po za tem większe zainteresowanie się muzyką symfoniczną lub dramatyczną (nie operową) — tak u nas jeszcze zaniedbane wskutek dotychczasowych niekorzystnych warunków — może obudzić zmysł dla tego, co właściwie prawdziwa muzyka daje i dać powinna: nie rozrywkę, nie rozbudzenie podziwu dla technicznych trudności — ale wrażenie wielkie i silne, przemawiające mową „nie z tego świata” — tajne

wibrowania duszy, których twórca-poeta inaczej niż tonami oddać nie mógł, a które w naszym sercu odbić się powinny zrozumieniem i odczuciem jego tragedji, radości, czy najwyższych duszy uniesień.

Henryk Opieński.

ROZMAITOSCI.

Slentkiewicz w Niemczech. Berliner Tageblatt, który od pewnego czasu przystąpił do spółki hakatystowskiej, rozpoczął druk „Listów z Afryki” Henryka Sienkiewicza. Jeden Polak zwrócił uwagę jednego z dziennikarzy berlińskich na niekonsekwencję pisma, które jednym tchem nazywa Polaków narodem upadłym, pozabawionym kultury, i — zapoznaje swoich czytelników z utworami członka tego „niekulturalnego narodu”. Spółka dziennikarska wyjątkowo szczerze i uszyślała taką odpowiedź: Wytlumacz panu zaraz tę sprzeczność. Przed kilku laty proponował jeden z najwybitniejszych publicystów w Niemczech sprowadzenie kilkudziesięciu tysięcy pięknych Włosek, z którymi pożeniłby się Niemcy młodzieńcy, aby w ten sposób poprawić nieco nieestetyczną naszą rasę. Wracam świadko z Florencji i chodząc po ulicach Berlina, czy zamykać muszę na okropny wygląd lutejszych barbarzyńskich fizjonomii. Lecz Włoszki zapewne nie przyjadą i rasa nasza pozostanie fizycznie taką, jaką jest dotąd, to jest jedną z najbrzydszych i fizycznie najniezgrabiejszych na całym świecie. Co jednak nie jest możliwe w dziedzinie materji, da się wykonać w dziedzinie ducha. Dzisiejsza literatura niemiecka nie stoi na wysokości wielkiej politycznej siły naszego narodu. Jesteśmy wyprzedzeni przez Francję, Rosję, Włochy, a w ostatnich latach, dzięki Sienkiewiczowi, przez Polaków. Więc pomimo walki rasowej, importujemy sobie dobry smak i gust literacki z zagranicy. „Listy z Afryki”, stylowo jedna z najpiękniejszych rzeczy Sienkiewicza, wielce przyczyni się do wykształcenia u nas poczucia piękna, zanikającego tak bardzo w narodzie, który niedługo wydał Goethego, a dziś imponuje światu tylko pierwszami nagrodami za armaty na wystawach światowych. Oby przynajmniej w danym razie te armaty nas nie zawiodły! — kończył z wachaniem Niemiec.

„La Grande Chartreuse”. Wielki klasztor, z którego zakonnicy zamierzają przenieść się do Belgii (skutkiem nowego prawa o zakonach), wznosi się w departamencie Isère, wśród gór i skał, przez które Kartuzi przeprowadzili swoje drogę; wiodą one z jednej strony do Grenoble, z drugiej — do St-Laurent du Pont, gdzie znajdują się stajca kolejowa. Same miasteczko leży w dolinie, otoczonej lasami sosnowymi, jest w nim świecka fabryka likierów, współzawodnicząca ze słynną „Chartreuse”, wyrabiana przez zakonników, ale nie mogąca jej dorównać. Kłaztor wznosi się na górę, wśród łąk i lasów, posiada własne stawy, młyny i pola. Furty, przez dzień cały otwarte, strzeże mnich w białym habicie; jedyną legitymacją jest bilet wizytowy. Zakonnik wprowadza gościa w podwórze; po prawej stronie wznosi się kuchnia, po lewej — domek dla furtyana, na pierwszym piętrze pokoje dla gości, umeblowane bardzo skromnie. Jadalnia podzielona na trzy kategorie, stosownie do opłaty, wogóle bardzo niskiej. W salach trzeciej klasy jadają żołnierze, wieśniacy, stangenci i t. p. Sciany drugiej i pierwszej klasy ozdobione reprodukcjami ze słynnych obrazów. Pod koniec obiadu każdy z gości dostaje kieliszek likieru. Zwykle udają się na spoczynek bardzo wcześnie; o godz. 11 budzi ich pukanie do drzwi, wzywające na Mesę północną. Kościół niewielki, bardzo skromny, po obu stronach ołtarza są stalle dla ojców i braci, ogółem 40. Właściwy klasztor oddzielony kratą od domu dla świeżycy. Po za tę kratę wpuszczane są tylko osoby, uznane przez mnichów za godne

tego zaszczytu. Oczom ich przedstawia się na parobczy sali z obrazami z życia św. Brunona, założyciela klasztoru w r. 1086; w tej sali bywa wybierany „generał” zakonu. Za salą są dwa kurytaze, a w nich drzwi do cel zakonników. Każdy ma sypialnię, pracownię z warsztatem i ogródek. Pokoiki małe, umeblowane skromnie: stół, stolec, łóżeczko i przyczka, służąca za łóżko, nad nią krucyfik i obrazy świętych. Drzwi niebezpieczne, sprzęty pozostały niezmiennie od dwu wieków. Jedzenie wsuwane jest do celi przez okienko w murze.

Wady męzów. Co prawda możnaby je znaleźć w katechizmie pomiędzy grzechami głównymi, ale wśród grzechów głównych jest wprawdzie coś w rodzaju skąpstwa; niema ani przekory, ani uporu, ani bałamuctwa, ani tyranii itd. itd. Poczucie prawdy każe mi przyznać, że mąż tyranie jawnym to tylko powiem, że bywa zwykłe — ochylny przez żonę, skroć goręcej od męża delikatnego i dobrego; jeżeli wszelkemu natrafi na siebie podobną, wówczas ich pożyte staje się *infernum domesticum*, nie pomieszczeniem wprawdzie w księgach piekielnych Danta, ale gorszem od wielu innych piekieł. Zresztą na każdego męża (oprócz ua ciego tyra i bałamuta) jest sposób. Na skąpca — przebiegłość, na upartego — chytryść, na przekornego — podstęp. Sami męzowie uczą żony wybiegów, bo postępując otwarcie, szczerze — nic z nimi wskórać nie można. Powiedz im bez ogródek: „Mój kochany, zrób to, lub owo.” Z pewnością nie zrobi. Ale znajdź chwilę sposobną, poddaj mu swoją myśl, sprytnie, a on uwierzy święcie, że sam ją powziął i pójdzie tam, gdzie go zechcesz zaprowadzić. W tych dniach posłuchałam taką rozmowę pomiędzy dwoma podłokami:

— Więc ci uwierzył, Maniu?
— Moja Zosiu, mężczyźni są tak naiwni; uwierzą we wszystko, trzeba tylko zrecznie im wmówić.

Zosia jest pensjonarką szóstej klasy. Mania skończyła pensję w tym roku, lecz ma widocznie dar spostrzegawczy, bo jej uwaga jest bardzo słuszną. Ani rozum, ani nawet geniusz męski nie przeniknie chytryści kobiecie. Im rozumniejszy człowiek, tem łatwiej przeoczy zasadkę. Głupi bywają nawet chytrzejsi. Czyżby to było właśnie sekretem owej niezwalczonej broni niewieściej?

Szkoła i schronisko dla służących. W Petersburgu, z funduszów osób prywatnych, powstaje dla służby żeńskiej instytucja opiekuńcza, składająca się z schroniska, jadalni, szkoły, żłobka dla dzieci, pralni oraz biura rekomendacyj. Służące bez miejsca znajdują w schronisku przytulę, gdyż za jednorazową opłatą 1 rubla otrzymają tam mieszkanie i życie. Przyjęte do szkoły, będą się uczyć, podług własnego uznania, pewnej specjalności: pracni w pralni, ukućki w żłobku, kucharki w kuchni, pokojowe w jadalni. Jadalnia będzie otwarta dla publiczności i służyć będzie zarazem jako rekomendacyjno zdolności kucharek i w ogóle służących polecanych przez schronisko. Przy szkole będzie żłobek, właściwie ochronka dla dzieci małych, z ogródkiem froebliowskim. Instytucja polecać będzie tylko służące udomlone zupełnie. Służąca, po otrzymaniu miejsca, płaci, zgodnie z piśmiennem zobowiązaniem, miesięcznie 5% od pobieranych zasług. Jeżeli składiki te płaci regularnie, korzysta z bezpłatnego pobytu i utrzymania w schronisku do czasu znalezienia nowego miejsca. Jeżeli państwo złoży służną skargę na służącą, traci prawo korzystania ze schroniska na zawsze. Schronisko przyjmuje tylko służące, posiadające dobre świadectwa. Do-

chód ze schroniska w końcu roku utworzy kapitał na budowę przytulki dla sług niedołężnych.

Gdyby u nas znaleźli się ludzie dobrej woli, którzyby zechcieli zająć się stworzeniem podobnej instytucji, „pałaca” dla pań naszych kwesty służby byłaby radykalnie rozwiązana, a z drugiej strony służące bez miejsca nie byłyby narażone na niedostatek, nędzę, a w następstwie, jak się często zdarza, na zupełny upadek moralny.

Czerniowce w świetle cyfr. Według ostatniego spisu ludności liczy stolica Bukowiny 67.600 mieszkańców; w tej liczbie 2965 głów wynosi załoga. Mężczyzn jest 34.285, kobiet 33.329. Najwięcej jest w Czerniowcach żydów 21.600, dalej rzym.-kat. wyznania 18 700, prawosławnych 15.600, gr.-kat. 7.850, protestantów 3.550. Ormian katolików 250, Ormian-prawosławnych 35, starokatolików 6. Wedle narodowości Niemców 34.450, po odliczeniu żydów tylko 12.850, Rusinów 18.000, Rumunów 9.400, Polaków 8.600, Słowaków (?) 250. Piśmiennych 37.800, analfabetów liczą Czerniowce 28.500. W porównaniu z poprzednim dziesięcioleciem najwięcej przybyło Niemców i Rusinów, bo po 30 proc., Żydów 22 proc. Rumunów 20 proc., a Polaków tylko 12 proc. Przrost Polaków tak mały w statystyce urzędowej tłumaczyć sobie należy — znając tamtejsze stosunki — nadużyciami przy spisie ludności. Ogólna ilość mieszkańców Czerniowiec wzrosła o 24 proc.

Nowe muzeum medyczne będzie wkrótce urządzone w Paryżu. Właściwym jego twórcą jest znany higienista Brouardel, obecnie dziekan fakultetu medycznego. Na jego wniosek trzy sale biblioteczne Sorbony zajęte zostaną na to muzeum, mające przedstawiać historję sztuki leczniczej. Będą tam dzienniki lekarzy nadwornych Ludwika XIII i Ludwika XIV, ukazy królów francuzkich w sprawach medycznych przeciw wędrującym szarlatanom, czarnoksiężnikom, czarownikom, oraz różnym innym sztukmistrzom medycyny; nado wszelkie możliwe broszury i książki, preparaty, tygły do maci, naczynia do lekarstw i narzędzia chirurgiczne z dawnych czasów. Specjalną osobliwością będzie zbiór rzymski narzędzi akuszeryjnych, znalezionych w Pompei.

Polacy jeńcami Anglików za walkę w szeregach Boerów. Z wyspy św. Heleny otrzymał jeden z księży poznańskich prośbę od niejakiego p. Cywińskiego, pochodzącego z Wrzesni, a będącego od r. 1899 w niewoli angielskiej, o książki treści religijnej i odciecz. Prośbę tę wnosi p. C. w imieniu swoim i swoich pięciu rodaków, współtowarzyszów niedoli. Ze względu na cenzurę nie wspomina o wypadkach poprzedzających uwięzienie go przez Anglików, ani też o znoszonej kaźni, z całego wszakże tenoru listu wynika, że rodacy nasi, którzy walcząc za niepodległość Burów, dostali się do niewoli, w pełnej mierze zasługują na bratnią pomoc z naszej strony.

Wstęp do Watykanu na uroczystości kościelne i na posłuchania u Ojca św. był dotąd udzielany osobom zaopatrzonym w odpowiednie bilety. Owe bilety były zawsze drukowane na jednakowym papierze, bez specjalnych pieczęci. Wobec tego nie trudno je było można fałszować i nadużycia w tym względzie wydarzały się niejednokrotnie. Aby im kres położyć, wydał obecny *maestro diramiera*, mons. Bisletti nowe karty wstępu, podobne do banknotów i wydawane każdemu razem z innym papierze. Karty te, zaopatrzony w odpowiednie pieczęcie i podpis wyrabia watykański zakład litograficzny.

„Jedwabie HENNEBERGA”

czarne, białe i kolorowe od 65 ct. do 14 zł. 65 ct. za metr — gładki, w prążki, kratki, wzorzysty, Damasty itd. (około 240 przeróżnych gatunków i 2.000 przeróżnych barw i deseni itd.)

Jedwab na suknie ślubne	od 65 ct. do zł. 14 65	Falany jedwabne drukowane	od 65 ct. do zł. 3 65
Damasty jedwabne	66 ct. do zł. 14 65	Jedwab balowy	60 ct. do zł. 14 65
Jedw. suknie batystowe (cała sukna)	8 65 do 42 75	Granadyny jedwabne	80 ct. do zł. 7 65

za metr do domu wraz z opłatą pocztową i clem. — Próbkę natychmiast. — Opłata listu do Szwajcaryi 25 h

G. Henneberg, fabrykant jedwabi, Zurych (e. i. k. nadworny dostawca.)

DROBNE OGŁOSZENIA

Kompletne wyprawy kuchenne z mobilnym i najwyższym opusłem z can przy najmniejem odbiorze — poleca Piotr Chruszewski, handel towarowy w Lwowie, plac Kapitałowy 1 (naprzeciw katedry). Filia: Tarnopol plac Sebieskiego.

PASZTET
z gęsią wędzoną po 1 sz. 50 ct. fant. — Z truskawkami 2 sz. W alijnych truskawkach Dwór Łapsza Brzeska.

Leńniczego z egzaminem i szkołą lasowa, obajonijonego w wszystkich galejach tego zawodu, zamalowanego w prowadzeniu kultur, zakładaniu szkółek, poleca się P.T. właścicielom dóbr. Obajonijony jest z prowadzeniem gospodarstwa rybnego. Łaskawe zgłoszenia przyjmują z gracją Zarząd lasów Łapszowskiej op. Własowica koło Jarosława.

W Chorobnicy mażło centryfugowe na sprzedaż klg. 2 kor. 40 hal. loco.

Rutynowana gospodyni

Inteligentna rodziny, w wieku średnim, poszukuje umieszczenia do samotnego sąradu domu, zna się na krawiectwie, mogła by się zaopiekować dziećmi. Adres: Stanisławów, ul. Kasimierzowska 33, u pani Zubryckiej.

Rychle i niezawodne wyleczenie HEMOROIDÓW
przez użycie Maści Proszków Dr. Lebel w Paryżu, 36, boulevard Richard-Leaol, w Lwowie w apt. pp. Mikolascha i Wewiorskiego.

Kamienie

dwupłatowa, solidnie budowana, przy placu Jura, bardzo korzystnie sprzedam. Bliższe warunki w biurze gazet Olszewskiego, Lwów.

Szeczepy owocowe.
Ceny zniżone. Wysyłam do każdej poczty i stacy. Jabłonie, Grusze, Sliwy i Czeresnie 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 zł. 75 ct. Brzoskwinie, Wiśnie, Morele, Węgierki, Nektaryny, Drzewa i Krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3.000 sztuk. Krzewów w różnych odmianach 100 sztuk 15, 20, 25 zł. 1000 sztuk Kasztanów 3, 4, 5 metrów wysokie, silne, grube z koronami 100 sztuk 30, 50 zł. Cennik nowy z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. E. Uklański, Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków.

PRODUKT SPOŻYWCZY ALIMENT COMPLET

DLA DZIECI MAXIME GROULT FILS AINÉ
DLA STARCÓW
DLA CHOROCH

W wysokim stopniu pożywny, łatwy do strawienia, wzmacniający dla osób osłabionych po ciężkich chorobach nie mogących wcale trawić żadnego pokarmu, dla dzieci wrażliwych i delikatnych. Analiza chemiczna dokonana w szkole medycznej w Paryżu wykazała że ten produkt wyłączone, złożony z rodlin przy równej wadze jest 7 razy bogatszy w substancje białkowe napożywniejsze (albuminoides) jak mleko, 3 razy jak chleb, 2 razy jak świeże mięso. Zalecany przez pierwszorzędnych lekarzy w Paryżu.

FABRYKA I MŁYNY JAK RÓWNIEM SPECJALNE BRYTOWA 2, Impasse Leblanc, PARYŻ

Wyłączna sprzedaż we Lwowie w aptece: P. Mikolascha i Sp.

RONCEGNO

najsilniejsze naturalne wody mineralne zawierające arsen i żelazo zalecane przez najprężniejsze powagi lekarskie przy: anemii, chlorozie, cierpieniach nerwowych, skórnych, kobiecych, malaryi etc.

Pleń wody kuracyjnej trwa przez cały rok. Do nabycia we wszystkich składach wod mineralnych i aptekach.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie szozawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego, pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego. Używana bywa w zgodzie, kurezach i przewlekłych katarach żółdka, z dobrym skutkiem.

Cena faszki w Krakowie 15 ct. 4099
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla Lwowa w aptece I. Wewiorskiego.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciele fabryki wód mineralnych.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

z najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

LINOLEUM

(specjalny interes)

na wkrós w jednym kolorze, krajowe i zagraniczne wyroby, najtrwalsze pokrycie posadki na całe pokoje, także jako chodniki, dywaniki przed umywalką i duże dywany.

C. F. Collmann's Nachfolger A. Reichle, Wien, Kolowratring 3.

Ramy

do obrazów i zwierciadeł, jakoteż ozdoby złocone wykonane, oraz wszelkie przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmując Walenty Jakóbiak we Lwowie ul. Sykstuska l. 20. zakład artystyczny-pozłotniczy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z dziełu ogłoszenia, rzecyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacje swoje czerpali. Takie powoływanie się, bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Ostatnie nowości materiałow wełnianych nadeszły do Magazynu Schayerów.

Wydawca i odpowiedzi alnyredaktor Piaton Kostecki. Z drukarni i litografii Piller i Spółki.